Szkółka  niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 41. Kościan dnia 12 Października 1862.

RELIGJA.

Bł. Wincenty Kadłubek.

W drugą Niedzielę Październikową, to jest właśnie dzisiaj przypada pamiątka Bł. Wincentego Kadłubka. I to też jest Polak, nasz ziomek, i był Biskupem Krakowskim, a uczony jak rzadko. Urodził się we wsi Karwowie w dyecezji Krakowskiéj w roku 1161; Ojcu jego było imie Bogusław, a matce Benigna; oboje byli bardzo świątobliwi, i dla tego też nie dziw, że swe dziecię w świątobliwości wychowali. I dla tego też Bł. Wincenty już za młodu ćwiczył się w wszelkich cnotach chrześcijańskich. Skromny, pokorny, kochał i słuchał Rodziców, a na modlitwie to już codziennie kilka godzin trawił. A przytem uczył się bardzo dobrze, bo miał dobrą głowę, ochotę wielką, a pilnym był jak rzadko. Nienawidził lenistwa, i mawiał że lenistwo matką wszystkiego złego. Pokochał go Pełka Biskup Krakowski i wyświęcił go na Księdza. Został najpierw Proboszczem i kanonikiem Sandomirskim. I już wtenczas miał wielkie znaczenie, albowiem odwiózł Ś. Salomeję córkę Króla Leszka Białego Kolomanowi Królowi Halickiemu zaręczoną. Po śmierci Pełki został Biskupem Krakowskim; albowiem posiadał całkiém zaufanie swego Króla. Już Ojciec Leszka Białego Kazimierz Sprawiedliwy kazał mu pisać od początku dzieje narodu naszego, — i napisał je też po łacinie, bo wtenczas wszyscy uczeni ludzie łacinskiego tylko używali języka, a po polsku to tylko mówili w domu z kobietami i dziećmi.

Na Biskupstwie wszelkiemi jaśniał cnotami chrześcijańskiemi. Miał własny znaczny majątek i dochody biskupie też były niemałe. On to wszystko rozdał na kościoły, klasztory i na ubogich. Krakowskiej katedrze przeznaczył fundusze na zaopatrzenie kanoników i na utrzymanie wiecznie gorejącéj lampy przed Najśw. Sakramentem; a przy kolegjacie w Kielcach zostawił fundusz na 10 kapłanów. A klasztorów to już był wielkim dobrodziejem, szczególnie Bożogrobców miechowskich i Cystersów w Jędrzejowie. — On to Kościół Ś. Florjana w Krakowie poświęcił, — on to Ś. Jacka zrobił kanonikiem Krakowskim, a Ś. Czesława kustoszem sandomirskim.

Niespełna 12 lat był Biskupem krakowskim, sprzykrzył sobie świat, złożył godność biskupią, wszystko co miał rozdał ubogim, i pieszo i boso udał się do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie, któremu tyle był uczynił. Tamto

żył całkiém Bogu w modlitwie i postach przez lat pięć, bo pełen dni i dobrych uczynków odszedł do Pana 8. Marca 1223 roku w Jędrzejowie, i tam też pochowany został.

Papież Klemens XIII. przekonawszy się dostatecznie o jego wielkiéj świątobliwości, wpisał go przed laty stu w poczet błogosławionych, i na jego pamiątkę drugą Niedzielę Październikową przeznaczył.

Przed 16 laty Biskup Sandomirski Józef Joachim Goldman przybył do Jędrzejowa, wydobył szczątki Ś. Wincentego i sprowadził je z wielką uroczystością do Sandomierza, gdzie je w Katedrze na jego Ółtarzu oddawna tam istniejącym złożył. Była to wtenczas wielka uroczystość, cała prawie dyecezja zbiegła się do Sandomierza, by się pomodlić i polecić przyczynie swego świętego Rodaka.

Sam klasztór w Jędrzejowie, gdzie Wincenty Kadłubek świętobliwego dokonał żywota, chylił się już całkiém ku upadkowi, i byłby może całkiém legnął w ruinach, gdyby nie Księża Reformaci, co tu z Pińczowa przybyli. Ci znaleźli dobrodziejów i podnoszą upadłe mury sławnego klasztoru i wszelkiemi siłami się starają, aby jim przywrócić dawną okazałość. Oby jim P. Bóg błogosławił w tych świętych zamiarach! —

Kościuszko.

(Ciąg dalszy.)

Skoro z Warszawy wypędzono Moskali, i obwołano Naczelnikiem Kościuszkę, natychmiast mu dano znać do obozu pod Igołomią, gdzie właśnie stał natenczas.

Wiadomo już wam, że za Warszawą poszła Litwa i Żmudź. Owóż na Żmudzi stało wojsko pod wodzą Kazimierza Sulistrowskiego, do niego przybył Piotr Zawisza, Romuald Giedrojc, Niesiołowski i Antoni Prozor, i ci poprzysięgli sobie piérwej nie spocząć, póki nie wypędzą Moskala z granic Polski. —

Dowiaduje się o tém Jasinski, który był pułkownikiem w Wilnie na Litwie, i hejże na Moskala. — Na sam Ś. Wojciech zmówił się z zuchami, i w imie Boga walczy wroga. Pan Bóg mu też poszczęścił, i ani pacierza nie trwało, już wszystko co moskiewskie w ręku Polaków, i jenerały, oficery, sztandary, kasy, armaty, magazyny. Aż się ucieszył Kościuszko, gdy zobaczył taką jedność, taki zapał i taką miłość Ojczyzny. Zakrzewskiego, kochanka ludu zrobił Naczelnikiem komisji wojennéj, bo też to był prawy człowiek, bez obłudy i sobkostwa, a jak ci zaczął gadać, to tak wszystkich poruszył, iż płakali jak bobry. Jenerała Mokronowskiego zrobił komendantem Warszawy, a Madalinskiego komendantem całego Mazowsza.

Warszawa więc wolna, z nią Żmudź i Litwa. Ale Moskale wypędzeni z pewnością się wrócą, i to w daleko większéj liczbie. Trzeba się więc przygotować na przyjęcie nieproszonych gości; — więc trzeba myśleć o obwarowaniu Warszawy. Tysiące ludu pracuje dzień i noc, — kmiecie i mieszczanie, i najdostojniejsze osoby, kobiety, dziewice, starce i dzieci, Chrześcijanie i Żydzi wojskowi i księża wożą ziemię taczkami na okopy; — nikt się nie wstydzi, każdy pracuje chętnie, aby tylko obronić Ojczyznę od jarzma Moskiewskiego. I patżcież! owa pupa na tronie, ów służka najwyższy Moskali, owo największe nieszczęście nasze, owo ziółko Targowickie, ów maślany Król Stanisław Poniatowski także łączy się z Polakami, i także wiezie swą rączką zniewieściałą kilka taczek ziemi na okopy. Jaki poczciwy!

Przy takiém poświęceniu się za sprawę Ojczyzny nie zabrakło i łotrów, ale jich zaraz wytropiono. Trzeba było dać przykład surowéj sprawiedliwości, i dla tego nie oglądając się ani na ród, ani na stan, sąd wojenny uwięził takich, co to mieli konszakty z Moskalami, to jest Józefa Kossakowskiego Biskupa, brata tego Szymona, co to zawią-

zał Targowicę, ale za Targowicę stryczka się w Wilnie doczekał; — a z nim uwięził sąd wojenny Biskupa Massalskiego, Hetmana Ożarowskiego, Jenerała Zabiełłę, i Marszałka Ankwicza. Lud do najwyższego stopnia rozdrażniony rzuca się wściekle na tych łotrów, stawia aż trzy szubienice, wyprowadza jich z więzienia i wiesza wposród okropnéj wrzawy: Zdrajca! Zdrajca! —

Aż sobie zapłakał Kościuszko, gdy się o tém bezprawiu dowiedział; bo bez sądu, bez wyroku wieszać, to znowu nie idzie, choćby też i największych łotrów. Jać jich nie bronię, bo któżby zdrajców bronił? ale wszędzie musi być prawo, i wszystko musi iść według prawa, a kto przeciwko prawu zawini, ten karę odnosi. I dla tego też Kościuszko, chociaż zawsze łagodny, wskazał aż 7 winowajców za to okropne przewiniepie na śmierć, i wyrok natychmiast wykonać nakazał. — Nie byłoby może przyszło do takiego bezprawia, gdyby był mógł Kościuszko przybyć do Warszawy, ale tego uczynić nie mógł, bo się musiał bronić przeciw Moskalom i Prusakom.

Pod Szczekocinami przyszło do walnéj bitwy. Polacy z niesłychaném męstwem uderzają, Moskale bronią się zajadle, wre bitwa od samego południa, — już się przychyla zwycięstwo na stronę Polaków, a tu świeże wojska pruskie nadchodzą. Zagrzmiały na nowo armaty, Polacy uderzają znów zacięcie na te nowe posiłki, Kościuszko wszędzie na czele, a Jenerał Grochowski za nim, — ale Grochowski i Wodzicki pada. Jeszcze raz Kościuszko rzuca się na nieprzyjaciela, ale dwa konie pod nim ubito, i on sam ranny. Pięć godzin trwała bitwa, aż nakoniec Polacy przeważającéj sile ulegli. Cudów męstwa tu Polacy dokazywali, a oprócz Kościuszki odznaczył się Eustachi Sanguszko i Paweł Bielinski, którego sam Kościuszko na placu bitwy pochwalił. Każdy szeregowiec był tu bohaterem, i każdy żołnierz Polski pokazał tu, że umie za Ojczyznę walczyć i umierać. Niepodobna mi przemilczeć sierzanta, który straciwszy obydwie nogi od kuli armatniéj, a prawe ramie mając całkiem zdruzgotane leżał na ziemi cały w krwi zbroczony, a jednak wołać nie przestawał: Bracia brońcie Ojczyzny! bijcie a nie ustawajcie! —

Taka to była ta bitwa nieszczęsna pod Szczekocinami stoczona 8. Czerwca, zkąd się Kościuszko zwrócił ku Radomiu, chcąc się do Warszawy przebić, ale to już na przyszły raz zostawimy. —

Nawrócony Krawiec.

A znacie wy Grodzisk? a któżby go nie znał? przecież piwo grodziskie słynie na cały świat:

Toruńskie pierniki,
Warszawskie trzewiki,
Marymącka bułeczka,
I gdańska wódeczka,
Wschowskie kiełbasy,
I słuckie pasy,
Grodziskie piwo od wielu lat,
Wszystko to sławne na cały świat.

Owóż to — — o czemże ja to chciał mówić? — ale, ale o nawróconym krawcu. Więc w tym sławnym Grodzisku jeszcze za czasów Pana Starosty Opalińskiego na Opalenicy, po którym jeszcze zamek na pół pustkami stoji, a na pół w gruzach leży, — był krawiec, ale krawiec co to ha! na całą okolicę był sławny, i chociaż 20 czeladzi w jego warsztacie ciągle pracowało, jednak nie podobno było robocie podołać.

Prawda że robił jakby ulał, — prawda, że kazał sobie potężnie zapłacić, ale mniejsza i o to, — ważniejsza jest, że kradł na potęgę, bo z każdego sukna, z każdéj materji, która w jego ręce się dostała, kawałki łokciowe spokojnie szły na bok, a pan majster robił z tego znowu dla dzieci lub na sprzedaż drobniejsze rzeczy.

Robota szła od ręki, pieniądze płynęły jak lód, a mimo to w domu bieda, że anibyś jéj siekierą nie przerąbał; czemu to? bo cudza krzywda nie grzeje, bo cudzy grosz i dziesięć poczciwie zapracowanych wyciągnie. Dla tego pan majster nie mógł się niczego dorobić, coraz to było gorzéj, bieda aż strach! Nieborak ani nie dojadł, ani nie dospał, pracował coraz bardziéj, a bieda coraz bardziéj rosła, bo gdzie krzywda ludzka, tam Bóg nie błogosławi, a gdzie Bóg nie błogosławi, tam cała praca nasza za nic. —

Z kłopotu, z zmartwienia biedak zachorował, rzucił się na łoże, porwała go febra

że aż dzwonił zębami, — a po kilku godzinach rospalił się cały jak ogień, stracił przytomność, i gadał od rzeczy. Biedna żona posyła i po księdza, ale to wszystko napróżno, gorączka się coraz bardziéj wzmaga, a przytomności nie ma ani krty. —

Wtém zdaje mu się, że umarł, ciało jego leży na łóżku, a dusza idzie na Sąd Boży. Widzi Opatrzność Boską przed sobą, całą w płomieniach jakoby z saméj błyskawicy, i widzi Syna Bożego siedzącego w całym swojim Majestacie, a przed nim wielka waga wisi. Tuż z lewéj strony stoji djabeł w czarnym fraku, w trojgraniastym kapeluszu, z harcopem na głowie, nos jak haczyk, kurza noga i krogulcze ma paznokcie. — I swą łapką misterną wlecze na wagę miechy jeden po drugim, aż jich biedny krawiec 40 naliczył, a na każdym miechu rok czarno wyraźnie napisany, a w każdym miechu wszystkie te kawały sukna i materji, które był w tym roku pokradł; — widzi nieborak i poznaje sztukę po sztuce, kawał po kawale, co przez 40 lat krawiectwa ludzi był pokrzywdził, — widzi i drzy cały jako liść osiki, — 40 miechów już na szali leży, aż się zupełnie przeważyła, a djabeł stoji już przy nim, zaciera ręce, uśmiecha się z radości. Odwrócił się z oburzeniem od niego, i wejrzał mimowolnie na drugą stronę; — a tu stoji smutnie Anioł Stróż, załamał ręce, spoziera ciągle naokoło siebie, i nic nie może znaleść, coby na drugą szalę mógł położyć, — wzdrygnął ramionami, i ze łzą w oku patrzy się na Boskiego Sędziego, i czeka widocznie okropnego wyroku. Widzi to krawiec, i struchlał, — widzi bezdenność okropną, która go niebawem pochłonie, — widzi djabła, który na niego już swe zęby ostrzy, — widzi łzami zalanego Anioła Stróża, — widzi zagniewanego Zbawiciela, widzi i już nie może dłużéj się ostać, — pada na kolana przed Majestatem Boskim, i woła drzącym grobowym głosem: Panie przepuść! Panie przepuść! — litości! — przysięgam poprawę, — według mocy wynagrodzę krzywdy, — tylko przepuść! przepuść Panie! i łzy żalu rzęsiście spłynęły mu z oczu. Pochwycił je zaraz Anioł Stróż, szybko je kładzie na drugą szalę, — a ta choć powoli, na dół się przechyla, — ważą się obydwie szale, szala krzywdy ludzkiéj, przy któréj stoji djabeł, i szala, na którą Anioł Stróż łzy żalu położył; ważą się to na tę, to na ową stronę, a wtém . . . . ocucił.

Gdzież jestem? zawołał, gdzież byłem? czy ja żyję jeszcze? czy to był sen? — I widzi swego Proboszcza tuż przy łóżku, i wyciąga doń ręce: Ojcze wysłuchaj! Ojcze przepuść! bom grzeszny i bardzo grzeszny . . . . krzywdziłem ludzi . . . i byłem już na Sądzie Boskim . . . . i . . . .

Proboszcz skinął, ludzie wyśli, a biedny grzesznik wyspowiadał się szczerze z wszystkich krzywd ludzkich, które sobie przypomniał, a z tych, których nie pamiętał, dał się też Bogu winien. —

Powoli przychodził do zdrowia, i znów szczerze pracować zaczął, powoli przychodził też do lepszego mienia, bo ciągle pamiętny na Sąd nikogo i w najmniejszéj odrobince odtąd już nie ukrzywdził, ale co pamiętał i jak mógł wynagradzał wszystkie krzywdy dawniéj poczynione. Pan Bóg mu też oczywiście odtąd błogosławił, a on często opowiadając to swoje widzenie tak je zawsze kończył: Bracia, nikogo nie krzywdźcie, bo straszny Sąd Boski was czeka. —

Odgadnienie przeszłych Zagadek:

1. k puść w tan, a będziesz miał kaftan.

2. Po — so — wa.

Od Redakcji.

JP. M. M. z Ch. Czwarte przykazanie wyborne, wkrótce się ukaże, — prosimy o więcéj. —

W przeszłéj Szkółce wkradł się na ostatniéj stronie błąd niemały. Tam stoji, że w roku 1470 była w Petersburgu ostra zima; — powinno być w roku 1740, gdyż w r. 1470 jeszcze Petersburga nie było; zbudował go dopiero Piotr W. przed półtora sta laty. Poprawcie sobie ten błąd, bo Szkółka wam samą prawdę chce pisać. —

Również poprawcie sobie na drugiéj stronie: do wędzenia zamiast do wypędzenia. —

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.